

MRO CZNA
SERIA

ARNALDUR

INDRIÐASON

głos



Arnaldur Indriðason (ur. 1961) – pisarz islandzki, autor scenariuszy.

Z wykształcenia historyk, pracował jako dziennikarz i krytyk filmowy. Mieszka w Reykjavíku z żoną i trojgiem dzieci. Jest autorem kryminałów: *Synir duftsins* (1997), *Dauðarósir* (1998), *W bagnie* (2000, W.A.B. 2009), *Grobowa cisza* (2001, W.A.B. 2010), *Głos* (2003), *Kleifarvatn* (2004), *Vetrarborgin* (2005), *Harðskafi* (2007) i *Svörtuloft* (2009), a także: *Napóleonskjölin* (1999), *Bettý* (2003) i *Konungsbók* (2006).

Indriðason otrzymał dwukrotnie nagrodę Szklanego Klucza, a także Złoty Sztylet, przyznawany przez Brytyjskie Stowarzyszenie Twórców Literatury Kryminalnej (2005), był też nominowany do Barry Award (2006).

Kryminały „islandzkiego Henninga Mankella” zostały znakomicie przyjęte w Europie, szczególnie w Skandynawii i Wielkiej Brytanii, a także w Ameryce. Książki Indriðasona są tłumaczone m.in. na angielski, francuski, niemiecki, włoski, czeski, duński, szwedzki, norweski i fiński.

ARNALDUR

INDRIÐASON

głos

przełożył Jacek Godek

Tytuł oryginału: *Röddin*

Copyright © Arnaldur Indriðason, 2003

Published by agreement with Forlagið, www.forlagid.is

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Wydanie I
Warszawa 2011

*Lecz biada mi! Bo zimą
Gdzie znajdę kwiaty
I słońce,
I gdzie się skryję w cieniu?
Mury stoją milczące
I lodowate na wietrze
Łopoczą głucho chorągwie.*

Fragment wiersza *Połowa życia* Friedricha Hölderlina
(tłum. Antoni Libera)

Wreszcie nadszedł ten moment. Odsłonięto kurtynę. Widownia stała otworem, a on czuł się cudownie, widząc wszystkich tych ludzi patrzących na niego. Trema minęła w mgnieniu oka. Widział niektórych spośród kolegów szkolnych i nauczycieli, widział także dyrektora szkoły. Zdało mu się, że z uznaniem skinął głową w jego stronę. Ale większości zebranych nie kojarzył. Wszyscy ci ludzie przyszedli tu posłuchać, jak śpiewa, posłuchać jego pięknego głosu, który już wzbudził zainteresowanie nawet poza granicami kraju. Powoli gwar ucichł i oczy zebranych w milczącym oczekiwaniu skierowały się na niego. Pośrodku pierwszego rzędu siedział jego ojciec w grubych rogowych okularach, z kapeluszem na kolanach. Widział, jak patrzy przez lornetkę i uśmiecha się, dodając mu otuchy. To wielka chwila w ich życiu. Od tej pory już nic nie będzie takie jak wcześniej. Dyrygent uniósł ręce. Na sali zaległa cisza. I zaczął śpiewać swoim jasnym, pięknym głosem, o którym ojciec powiedział, że jest niebiański.

Dzień pierwszy

1

Elinborg czekała na nich w hotelu.

W holu stała ogromna choinka, wszędzie aż mieniło się od świątecznych ozdób, gałązek świerkowych i lśniących bombek. Przed hotelem zatrzymywały się ogromne autokary, a ich pasażerowie wchodzili do recepcji. To obcokrajowcy chcący spędzić Boże Narodzenie i sylwestra na Islandii, w kraju, który wydawał im się bajkowy i ciekawy. Wprawdzie dopiero wylądowali, ale niektórzy z nich już zdążyli kupić swetry z owczej wełny i teraz ochoczo meldowali się w tej dziwnej krainie zimy. Erlendur otrząsnął wilgoć z płaszcza. Sigurdur Oli zlustrował hol uważnym spojrzeniem i opodal wind dostrzegł Elinborg. Trącił Erlendura i obaj podeszli do niej. Ona widziała miejsce zbrodni. Policjanci, którzy przybyli tam jako pierwsi, dopilnowali, by niczego nie zadeptano.

Dyrektor hotelu poprosił ich o dyskrecję. Takiego słowa użył, gdy po nich zadzwonił. To jest hotel, a hotele funkcjonują dzięki opiniom ludzi, i stąd jego prośba. Dlatego na zewnątrz nie było słychać żadnych syren, a mundurowi nie kręcili się po holu. Dyrektor uczulił ich, by starali się nie wzbudzać żadnych podejrzeń wśród hotelowych gości.

Islandia nie mogła przecież okazać się zbyt ciekawa i bajkowa.

Teraz stał obok Elinborg i uściskiem dłoni przywitał Erlendura i Sigurdura Olego. Był tak gruby, że garnitur ledwo go mieścił. Marynarka zapięta na jeden guzik na brzuchu wyglądała tak, jakby zaraz miała pęknąć. Pasek zniknął pod wylewającym się spod niej bandziochem, a facet pocił się tak obficie, że nie mógł pozwolić sobie na odłożenie choćby na chwilę wielkiej białej chustki, którą regularnie ocierał czoło i kark. Biały kołnierzyk spływał potem. Erlendur chwycił jego wilgotną dłoń.

– Dziękuję wam bardzo – powiedział dyrektor, dysząc niczym wieloryb. Kierował tym hotelem od niemal dwudziestu lat i nigdy z czymś takim się nie spotkał. – I to w samym środku świątecznego szczytu – westchnął. – Nie rozumiem, jak coś takiego mogło się zdarzyć! Jak coś takiego mogło się zdarzyć? – powtórzył. Widać było, że czuje się zupełnie bezradny.

– Na górę czy na dół? – spytał Erlendur.

– Na górę czy na dół? – dysząc, spytał dyrektor hotelu – *Chodzi ci o to, czy trafił do nieba?*

– Tak – odparł Erlendur. – Koniecznie musimy to wiedzieć.

– Wjeżdżamy windą na górę? – spytał Sigurdur Oli.

– Nie – odparł dyrektor, patrząc ze zdumieniem na Erlendura. – Jest tutaj, w piwnicy. Ma u nas malutki pokój. Nie chcieliśmy go stamtąd wyrzucać. A tu coś takiego.

– A dlaczego nie chcieliście go wyrzucać? – zainteresowała się Elinborg.

Dyrektor hotelu spojrział na nią, lecz nie odpowiedział.

Wolno szli schodami przy windach. Dyrektor na czele. Schodzenie w dół najwyraźniej stanowiło dla niego duży wysiłek, toteż Erlendur zastanawiał się, jak on da radę wejść z powrotem na górę.

Policjanci zgodzili się zachowywać dyskretnie. Ale Erlendur nie. Podjechali pod hotel, starając się nie rzucać w oczy. Trzy radiowozy i karetkę zaparkowano na tyłach budynku. Policjanci i załoga karetki weszli tylnymi drzwiami. Lekarz okręgowy był w drodze. Miał potwierdzić zgon i zadzwonić po karawan.

Szli długim korytarzem. Tu czekali na nich umundurowani policjanci. Im dalej w głąb korytarza, tym robiło się ciemniej, przepalały się żarówki i nikomu nie zależało na tym, by je wymienić. W końcu stanęli w ciemnościach przed otwartymi drzwiami małego pokoju. Bardziej przypominał jakiś schowek niż pomieszczenie mieszkalne, znajdowało się w nim wąskie łóżko i nieduże biurko, a na brudnych kafkach podłogowych leżał wyświechtany dywanik. Pod sufitem było nieduże okno.

Mężczyzna siedział na łóżku oparty o ścianę. Miał na sobie soczystoczerwony kostium świętego Mikołaja, a głowę wciąż wieńczyła czerwona czapka z pomponem, choć zdążyła już osunąć się na twarz. Biały, gęsty zarost zakrywał jego twarz. Rozpięty pas i czerwony kubrak odsłaniały białą podkoszulkę na ramiączkach. Na lewej piersi plama krwi. Wprawdzie ran klutych było więcej, ale to ten cios w serce okazał się śmiertelny. Ręce miał pocięte, jakby usiłował osłaniać się przed ciosami nożem.

Spodnie spuszczone. Na członku prezerwatywa.

– ...dzyń, dzyń, dzyń – zanucił Sigurdur Oli, spoglądając na ciało.

Elinborg go uciszyła.

W pokoju stała nieduża szafa na ubrania. Otwarta. Po składane spodnie i swetry, wyprasowane koszule, bielizna, skarpetki. Na wieszaku wisiał uniform, granatowy ze

złotymi epoletami i błyszczącymi guzikami. Wyglancowane czarne buty ze skóry stały obok szafy.

Na podłodze wałały się gazety. Przy łóżku stał nieduży stolik nocny z lampką. Na stoliku książka: *A History of the Vienna Boys' Choir*.

– On tutaj mieszkał? – spytał Erlendur, rozglądając się wkoło. Oboje z Elinborg weszli do pokoju, Sigurdur Oli i dyrektor hotelu zostali na korytarzu. Dla nich w środku zabrakło miejsca.

– Pozwalaliśmy mu tu mieszkać – odparł dyrektor, ścierając pot z twarzy. – Długo u nas pracował. Jako portier.

– Czy kiedy go znaleziono, drzwi były otwarte? – spytał Sigurdur Oli. Starał się przybrać ton jak najbardziej formalny, jakby wstydząc się tego, że przed chwilą nucił jakąś melodię.

– Poprosiłem ją, żeby na was poczekała – odrzekł dyrektor. – Dziewczyne, która go znalazła. Siedzi w pomieszczeniu socjalnym dla pracowników. Jak się zapewne spodziewacie, jest w szoku, biedaczka. – Dyrektor hotelu nie zdecydował się wejść do pokoju. Wciąż stał w korytarzu.

Erlendur zbliżył się do zwłok i pochylił nad raną w sercu. Nie potrafił wyobrazić sobie jakiego rodzaju nożem zadano śmiertelny cios mężczyźnie. Podniósł wzrok. Nad łóżkiem wisiał stary, pożółkły plakat filmowy z Shirley Temple, przylepiony taśmą klejącą. Erlendur nie kojarzył filmu. Nosił tytuł *The Little Princess*. *Mała księżniczka*. Plakat był jedyną ozdobą ścienną w pokoju.

– Kto to taki? – spytał Sigurdur Oli z drzwi, wpatrując się w plakat.

– To akurat jest napisane – odparł Erlendur. – Shirley Temple.

- A kim ona była? Nie żyje już?

- Kim była Shirley Temple? - Elinborg się zadumała nad ignorancją Sigurdura Olego. - Nie wiesz, kim ona była? Przecież chyba studiowałaś w Ameryce?

- To jakaś hollywoodzka gwiazda? - pytał Sigurdur Oli, wciąż wpatrując się w afisz.

- Dziecięca gwiazda - odparł Erlendur z niechęcią. - I nie ma jej już od dawna, niezależnie od tego, czy żyje, czy nie.

- Co? - Sigurdur Oli zupełnie nie zrozumiał odpowiedzi.

- Dziecięca gwiazda - rzekła Elinborg. - Wydaje mi się, że jeszcze żyje. Ale nie pamiętam. Zdaje się, że jest kimś przy ONZ-ecie.

Erlendur zauważył, że w pokoju nie ma żadnych innych osobistych rzeczy. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegł półki z książkami, płyt cd czy komputera, radia ani telewizora. Jedynie biurko, przed nim krzesło i łóżko z wygniecioną poduszką i brudną pościelą. Pomieszczenie przypominało celę.

Wyszedł na korytarz, wpatrzył się w mrok na jego końcu i poczuł coś w rodzaju słabego swądu, zupełnie jakby ktoś w ciemności bawił się zapalkami. Albo oświetlał sobie nimi drogę.

- Co jest tam dalej? - zapytał dyrektora hotelu.

- Nic - odparł tamten i spojrzął w sufit. - Po prostu koniec korytarza. Brakuje kilku żarówek, ale zajmę się tym.

- Jak długo ten człowiek tu mieszkał? - Erlendur wrócił do pokoju.

- Nie mam pojęcia, chyba jeszcze zanim ja tu zacząłem pracować.

- Mieszkał tu, zanim zostałeś dyrektorem hotelu?
- Tak.
- Chcesz powiedzieć, że mieszkał w tym składziku dwadzieścia lat?

- Tak.

Elinborg przyglądała się prezerwatywie.

- Ale przynajmniej uprawiał bezpieczny seks – wtrąciła.
- Nie do końca bezpieczny – odrzekł Sigurdur Oli.

W tym momencie pojawił się lekarz okręgowy w asyście hotelowego pracownika, który natychmiast zniknął. Lekarz był grubawy, choć nie dorównywał jeszcze dyrektorowi hotelu. Wcisnął się do pokoju, co spowodowało, że niezadowolona Elinborg musiała wyjść na korytarz.

- Cześć, Erlendur – przywitał się lekarz.
- Jak to wygląda? – spytał policjant.
- Zawał, ale będę musiał lepiej się temu przyjrzeć – odparł lekarz, znany z osobliwego poczucia humoru.

Erlendur wyrzwał na korytarz do uśmiechających się szeroko Sigurdura Olego i Elinborg.

- Wiesz, kiedy to się stało? – zapytał Erlendur.
- Niezbyt dawno. Mniej więcej w ciągu ostatnich dwóch godzin. On jeszcze właściwie nie zaczął stygnąć. Znaleźliście jego renifera?

Erlendur westchnął.

Lekarz puścił rękę nieboszczyka.

- Wystawię akt zgonu – powiedział. – Potem wyślecie go na ulicę Baronsstigur i tam go otworzą. Mówi się, że orgazm jest swego rodzaju zgonem – dodał, spoglądając na zwłoki. – On miał podwójny.
- Podwójny? – Erlendur nie bardzo rozumiał.
- Orgazm – rzucił lekarz. – Robicie zdjęcia, prawda?
- Tak – odpowiedział Erlendur.

Spis rzeczy

* 7

Dzień pierwszy 9

Dzień drugi 49

Dzień trzeci 87

Dzień czwarty 163

Dzień piąty 217

Wigilia 293

Fragment wiersza Friedricha Hölderlina *Połowa życia*,
w przekładzie Antoniego Libery, stanowiący motto powieści
Arnaldura Indriðasona, cytujemy za: Friedrich Hölderlin,
Co się ostatnie, ustanawiają poeci: 100 najszynniejszych wierszy,
przełożył Antoni Libera, słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2009.

Przekład: Jacek Godek

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska
Korekta: Monika Baranowska, Zuzanna Kowalska
Redakcja techniczna: Paulina Potrykus-Woźniak

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Krajewska-Ferenc
na podstawie koncepcji Marka Goebła
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Monika Machlejd
Fotografia autora: © Einar Falur Ingólfsson

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-309-2

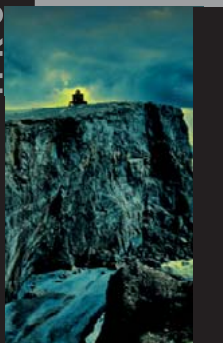
Z recenzji *Grobowej ciszy*:

Fascynujące okno na nieznaną
świat, a jednocześnie oryginalna
i zagadkowa historia.

Val McDermid

Grobowa cisza jest naszym zdaniem
jeszcze lepsza niż wcześniejsze
W bagnie. Nie przeszkadza zupełnie
to, że mniej więcej w połowie książki
można już odgadnąć, kto i dlaczego
zabił. Indriðasonowi zależy bardziej
na pokazaniu straszliwego
okrucieństwa w prywatnym życiu.

Grzegorz Kozera,
salonkulturalny.pl



Najlepszy cykl kryminalny, jaki czytałem. [...] Arnaldur Indriðason stał się zresztą międzynarodowym fenomenem literackim. Dlaczego? To proste: jego powieści są intrygujące, autentyczne, a przy tym liryczne. Nie mogę się doczekać kolejnych!

Harlan Coben

Psychologiczna głębia, samotne ludzkie cienie i przejmujący chłód! *Głos* to kolejna powieść z komisarzem Erlendurem autorstwa islandzkiego geniusza kryminalistów.

Reykjavik, zimowa pora, święta za pasem. W dużym hotelu pełnym gości zostaje zamordowany portier. Właśnie jak co roku miał się udać na zabawę choinkową, przebrany za Świętego Mikołaja; od wielu lat pracował i mieszkał w hotelu, w małym pokoju. Kto mógł zabić tego niemłodego już, samotnego mężczyznę?

Komisarz Erlendur szybko przekonuje się, że w hotelu nikt nie wie o ofierze zbrodni. Śledztwo toczy się bardzo powoli. Erlendur jest w podłym nastroju, a dodatkowych trosk przysparza mu córka narkomanka. Gdy komisarz dowie się, że portier był kiedyś gwiazdą dziecięcą, śpiewakiem obdarzonym cudownym głosem, sądzi, że jest o krok od ujęcia zabójcy...